

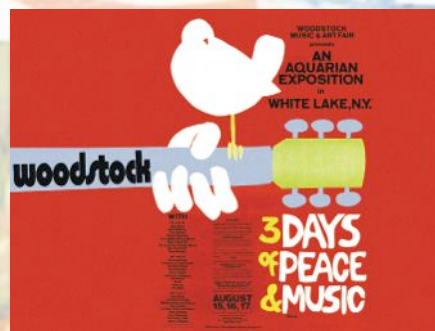
Kolorowa publiczność „trzech dni pokoju i muzyki”.

Prawdopodobnie nic nie stanowi lepszego podsumowania hippisowskiej rewolty lat 60. niż filmowa dokumentacja dwóch przełomowych festiwali muzyki rockowej z 1969 roku.

Bartosz Szurik

Woodstock i Altamont.

Lato i zima rockowej kontrkultury



Słynne logo nie mniej słynnego festiwalu.

Rozgrywający się w tle legendarnego koncertu fabularny film Anga Lee „Zdobycie Woodstock” kończy gorzka scena: oto na błotnistym, zaśmieszonym pagórku, w miejscu, gdzie niedawno znajdowało się pastwisko, a przez ostatnie trzy dni bawiło kilkaset tysięcy ludzi, główny bohater spotyka organizatora przedsięwzięcia – Michaela Langa. Spytany o najbliższe plany pomysłodawca imprezy odpowiada butnie: „zrobimy coś jeszcze większego! Darmowy koncert The Rolling Stones na Zachodnim Wybrzeżu!”.

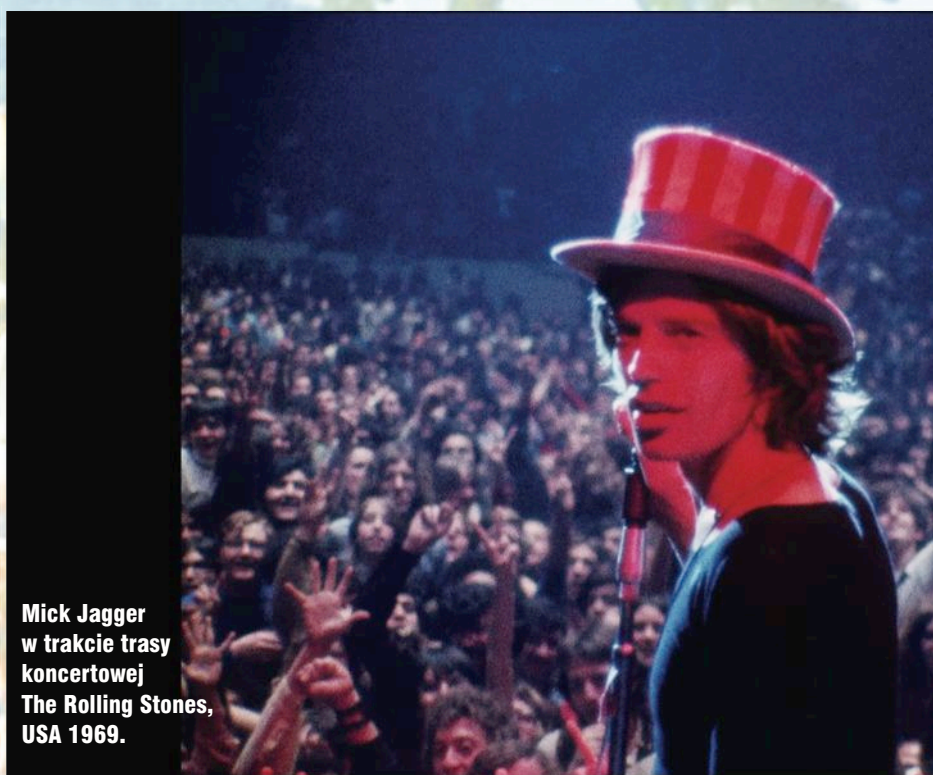
W rzeczywistości ta rozmowa nie miała miejsca. Był 18 sierpnia 1969. Mick Jagger właśnie kręcił w Australii film i raczej nie w głowie mu była amerykańska trasa koncertowa Stonesów. A jeśli nawet ktokolwiek już wówczas myślał o wieńczącym ją

darmowym koncercie, to z pewnością nie powiedział o tym Langowi, którego sława jako twórcy niekwestionowanego sukcesu Woodstock miała dopiero rozkwitnąć.

A jednak scena ta nie jest zwykłą fanaberią Anga Lee. Reżyser głośnego „Brokeback Mountain” dobrze wiedział, co robi, zamykając nią swój ostatni film. Tak jak „trzy dni pokoju i muzyki” (tym mottem reklamował festiwal Lang) wystarczyły, by przemienić zielone wzgórza w usianą śmieciami stertę błota, tak nadchodzący koncert The Rolling Stones w Altamont miał zniweczyć marzenia hippisowskiej rewolucji i rozwiązać utopijne sny „dzieci kwiatów”, realizujące się w czasie koncertowego weekendu Woodstock. Te dwa zwrotne momenty w historii muzycznej kontrkultury uchwycono w dokumentach

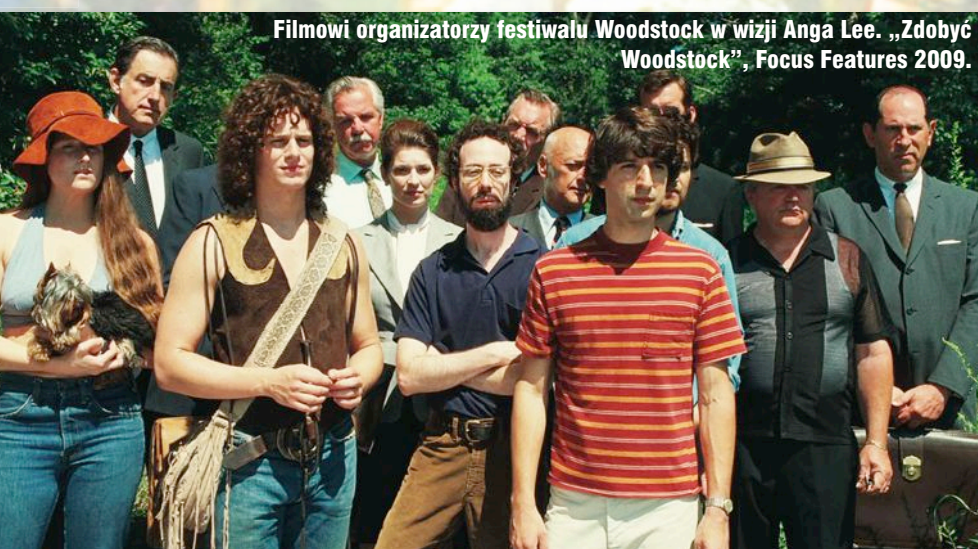
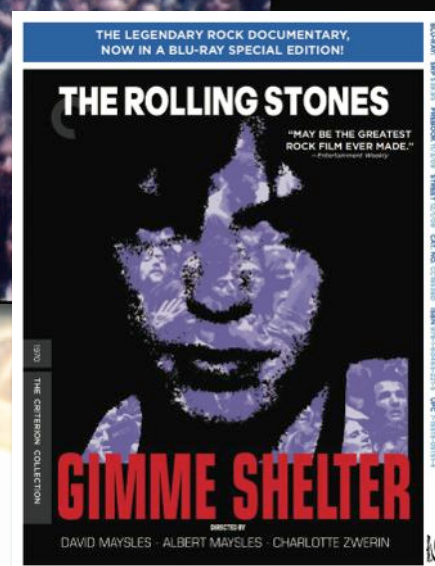
filmowych, które 40 lat temu trafiły do światowych kin i które przeddefiniowały pojęcie filmu rockowego. Zestawione ze sobą tworzą swoisty splot, w którym spotykają się idealizm i okrucieństwo, twórczość i destrukcja oraz miłość i śmierć zawarte w muzyce rockowej. Oglądane razem, mówią prawdopodobnie więcej o rock’n’rollu – raczej żywiwie niż gatunku muzycznym – niż wszystkie napisane na jego temat podręczniki i artykuły.

Festiwal Woodstock nawet zagorzali przeciwnicy ruchu „flower power” muszą uznać za fenomen. Nie chodzi nawet o ilość zgromadzonych artystów, trzydniowy przebieg czy fakt rejestracji całego przedsięwzięcia na taśmie filmowej. Już dwa lata wcześniej to wszystko zaproponowali twórcy festiwalu Monterey Pop,



Mick Jagger
w trakcie trasy
koncertowej
The Rolling Stones,
USA 1969.

Najnowsze wydanie
„Gimme Shelter”
braci Mayslesów.



Filmowi organizatorzy festiwalu Woodstock w wizji Anga Lee. „Zdobyc Woodstock”, Focus Features 2009.

na którym nie zabrakło występów artystów znanych z Woodstock: Jefferson Airplane, Janis Joplin czy Jimiego Hendrixa. Ten ostatni przebił nawet pełen ekspresji występ Brytyczników z The Who, pod koniec koncertu podpalając na scenie swoją gitarę w jednej z bardziej pamiętnych sekwencji filmowych. To jednak etykieta „Woodstock” – mimożefestiwalnie odbywał się w miejscowości o tej nazwie – przeszła do historii jako najbardziej kojarzona z całą dekadą lat 60. i to film z tego wydarzenia stał się wzorem dla kolejnych wydawnictw, które naśladowały jego montaż (efekt pracy m.in. młodego Martina Scorsese) i sposób narracji.

Wyreżyserowany przez Michaela Wadleigha ponadtrzygodzinny obraz nie tylko

okazał się bezkonkurencyjny w stosunku do wcześniejszych efektów mariażu kina i rocka (kiczowatych produkcji pokroju „Rock Around The Clock” czy często nieumiejętnie wyprodukowanych – jak „Monterey Pop”), ale też od pierwszych scen dał kinowym widzom poczucie, które stało się udziałem prawdziwych uczestników Woodstock, mianowicie że są świadkami czegoś wielkiego. Gdy w dwudziestej minucie na scenie pojawia się Richie Havens i zapewnia publiczność: „Jeśli się postaracie, jutro wszystkie gazety na świecie będą o was pisać”, sprawa jest już przesądzona – sukcesowi przedsięwzięcia nie zaszkodzą lejąca z nieba deszcz, błoto, „niedobry brązowy kwas” krążący wśród publiczności ani ogólne nieprzygotowanie

organizatorów do przyjęcia tak dużej ilości ludzi. Rozmawiający z autorami filmu lekarz wprawdzie wspomina o śmiertelnej ofierze narkotyków, a parę osób zwierza się z różnych problemów, ale zgodnie z idealistycznymi zapowiedziami przeważa atmosfera infantylnej radości, życzliwości i wzajemnej miłości, najbardziej chyba uchwytna w ogłoszeniach koncertowego impresario, sączących się co jakiś czas z głośników: „Gdziekolwiek jesteś, Marilyn Cohen! Greg chce się z tobą spotkać przy punkcie informacyjnym, ponieważ chce się z tobą ożenić!” lub: „City McGee, jesteś pilnie proszony za kulisy. Twoja żona właśnie urodziła, gratulacje!”. Odczucia będące udziałem zgromadzonych tłumów udzielają się widzom dokumentu, których już nawet nie dziwi, gdy – zgodnie z logiką mocy pozytywnego myślenia zmieniającego świat – publiczność zaczyna skandować w stronę burzowych chmur: „Precz z deszczem!”.

Rock’n’roll jest w filmie „Woodstock” wydarzeniem społecznym, wytwarzającym wspólnotę niebagatelnych rozmiarów: według wiarygodnych szacunków

na polach Maxa B. Yasgura w miejscowości Bethel, gdzie odbywały się koncerty, przebywało pół miliona ludzi. Milion chętnych na koncerty nie dotarł – utknęli w korkach, zabłądzili lub zawrócili na któreś z blokad stawianych przez lokalnych przeciwników festiwalu i władze.

Malkontentów wszak nie brakowało! Za ich przyczyną, na miesiąc przed imprezą, organizatorzy byli zmuszeni przenieść ją z planowanego wcześniej miasta Wallkill. Zdaniem Elliota Tibera, który



Jimi Hendrix tworzy legendę – Woodstock 1969.

ściągnął festiwal do Bethel, gdy organizatorzy gorączkowo szukali nowej lokalizacji, miejscowi ostrzegali przed hippisami, mającymi ograbić miasto, zrujnować je w ulicznych walkach, w końcu zaś zgwałcić kobiety i miejscowe bydło... Ale zamieszek ani innych przestępstw nie było, jeśli nie liczyć sforsowania siatki ogradzającej teren festiwalu. Tyle, że ta i tak straciła znaczenie, po tym jak przytłoczeni liczbą chętnych organizatorzy ogłosili, że na imprezę będą wpuszczać nawet ludzi, którzy nie kupili biletów.

Sukces polegający na stworzeniu zgodnej i pokojowej społeczności jest eksponowany w „Woodstock” Wadleigha najbardziej. Już w pierwszej scenie rozentuzjasmowany starszy pan zachwyca się młodzieżą i jej kulturą nie mniej niż policjant, który w dalszej części filmu skonstatuje, że wbrew temu, co słyszał, hippisi zachowują się dobrze i można ich określić mianem „prawdziwych amerykańskich obywateli”. W podobnym duchu przemawia też, tym razem nie tylko do kamery,

lecz i do tłumnie zgromadzonej pod sceną publiczności, właściciel terenów – Max Yasgur: „udowodniście światu, że pół miliona młodych ludzi może się razem bawić i cieszyć muzyką przez trzy dni”.

Wszystkie sceny podkreślające poczucie wspólnoty nie miałyby racji bytu, gdyby nie koncerty zebranych wykonawców. Występy The Who, Joe Cockera i The Grease, Ten Years After czy Santana, wzbogacone pomysłowym montażem z dzielonym ekranem i równoległe po-

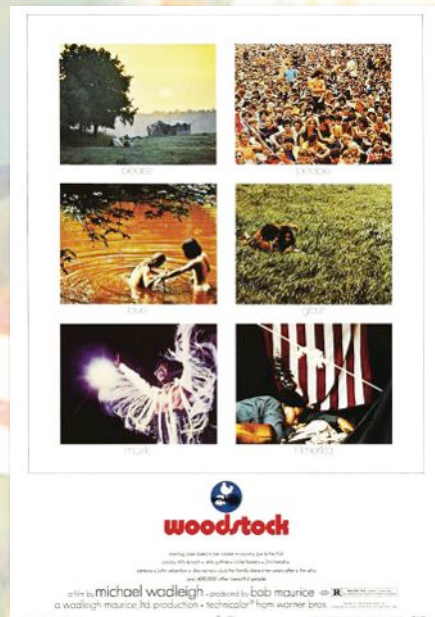


Michael Lang – jeden z twórców sukcesu festiwalu Woodstock.

kazywanym obrazem z różnych kamer, stanowią pierwszą w pełni profesjonalną i udaną próbę sfilmowania rockowego koncertu. Reżyser nie trzyma się faktycznej chronologii występów, chociaż początek i koniec odtwarzają prawdziwą kolejność: w rzeczywistości i w filmie spektakl rozpoczyna Richie Havens, który wprawdzie miał wystąpić kiedy indziej, ale był jedynym muzykiem, któremu udało się przebyć zastawioną porzuconymi samochodami drogę na czas. Całość kończy – nawet nie późną nocą w niedzielę, a późnym rankiem w poniedziałek – Jimi Hendrix, przedstawivszy swój zespół jako Gypsy Sun and Rainbows. Uwieczniona na taśmie, grana przez Hendrixa już od jakiegoś czasu interpretacja amerykańskiego hymnu narodowego szczególnie trafiła w gusta zebranych hippisów, którzy po raz pierwszy zaczęli się określać jako nastawieni antyrządowo Amerykanie, a nie wyrzutki społeczne i dziwadła. Wprawdzie, jak twierdzi biograf Hendrixa Charles R. Cross, jego „The Star-Spangled Banner” nie był politycznym manifestem czy antywojenną deklaracją, a zwykłą wprawką gitarową, ale zjednoczona trzydniowym

festiwalem społeczność odebrała przesłanie takie, jakiego potrzebowała.

Jakkolwiek imponująca jest lista wykonawców, którzy na festiwalu wystąpili, to przynajmniej kilku wielkich przedstawicieli muzycznej sceny nie udało się sprowadzić. Nie wystąpił Bob Dylan. Nie udało się ściągnąć The Beatles ani The Rolling Stones. I właśnie ci ostatni postanowili się czym prędzej zrehabilitować za nieobecność na koncercie, którego legenda rosła w zaskakującym tempie. Sposób był oczy-



Plakat filmu Michaela Wadleigha „Woodstock – trzy dni pokoju i muzyki”.

wisty: należało urządzić imprezę, która przyćmiłaby poprzednią. W założeniach Jaggera i spółki darmowy festiwal miał kończyć amerykańskie tournée Stonesów i odbyć się na Zachodnim Wybrzeżu. Stanowiłby wtedy równowagę dla Woodstock. Zaproszono kilka znakomitych zespołów (w tym znanych z Woodstock Santanę, Jefferson Airplane, Crosby, Stills and Nash, Grateful Dead) i wyznaczono datę – 6 grudnia. Problemem okazało się, podobnie jak w przypadku Woodstock, miejsce koncertu, które zmieniono dosłownie w ostatniej chwili. I o ile ekipa organizująca sierpniowy festiwal miała miesiąc na przeniesienie swojej imprezy, Stonesi zostawili sobie jedynie 24 godziny! Presja była jednak ogromna. Media relacjonowały całą sprawę, a tysiące fanów czekały w pogotowiu, by wyruszyć w miejsce wskazane przez sięgającą szczytów popularności kapełę. W końcu swój teren zaoferował prywatny przedsiębiorca, dysponujący opuszczonym torem wyścigowym w Altamont. Rozwiązanie nie

było idealne i szczególnie się nadawało dla niedużej sceny, którą dysponował zespół (w oryginalnych założeniach miała ona stać na naturalnym podwyższeniu, tu jednak znajdowała się w dole), lecz nie było już czasu na zmiany.

Najtragiczniejszą w skutkach decyzją okazał się jednak pomysł, podsunęty Stonesom przez Jerry'ego Garcię z Grateful Dead, by do ochrony koncertu wynająć oddział motocyklowego gangu Hell's Angels. Anioły, podobnie jak hippisi przedstawiciele ówczesnej kontrkultury, sprawdzili się już wcześniej jako ochrona koncertów Deadsów. Bez większych targów zgodzili się na zapłatę w wysokości 500 dolarów w piwie. Zadaniem gangu było siedzieć między publicznością a zespołem i swoją przerażającą aparycją wybijac publiczności z głowy pomysły zbytniego zbliżania się do artystów.

Dokumentujący „Woodstock Zachodniego Wybrzeża” film „Gimme Shelter”, utrzymany w surowym, naturalistycznym klimacie, jest przeciwieństwem kolorowego i ciepłego filmu Wadleigha. Mimo że sam festiwal w Altamont stanowi tylko drugą połowę „Gimme Shelter” – reszta to urywki innych amerykańskich koncertów Stonesów i niekończące się negocjacje organizatorów z samorządowcami – to już od pierwszej minuty wszystko prowadzi do tragicznego finału, który zdominował cały obraz.

Autorzy, bracia Albert i David Maylesowie, zdecydowali się na interesującą formułę: sceny z koncertów oraz przygotowań do nich są przeplacone fragmentami, w których członkowie The Rolling Stones oglądają część zmontowanego już materiału i komentują go. Brak jest głosów zza kadru czy „setek”, w których świadkowie opowiadają wprost do kamery swoje odczucia. Zamiast tego pełno jednoznacz-

nych obrazów: ktoś zakrwawiony wychodzi z karetki, ktoś handluje LSD, ktoś odurzony narkotykami tarza się po ziemi z histerycznym wrzaskiem.

Prawdziwy koszmar zaczyna się jednak po rozpoczęciu festiwalu. W zasadzie każdy z pokazanych w dokumencie utworów jest przerywany z powodu wybuchu zamieszek pomiędzy tłumem a uzbrojonymi w kije bilardowe Hell's Angels. Z każdą kolejną chwilą „aniołowie stróżowie” coraz brutalniej rozprawiają się z publicznością, a w końcu ich ofiarą padają muzycy – Marty Balinn, wokalista Jefferson Airplane na skutek bijatyki traci przytomność.

Robi się coraz ciemniej. Ludzie stojący pod sceną są coraz bardziej zdenerwowani, a motocykliści coraz bardziej podpi i agresywni... Na estradę wchodzi Stone-si, ale szybko muszą przerwać „Sympathy for the Devil”, gdy dochodzi do kolejnych starć.

Wszystko jest nie tak, jak powinno. Tłum to już nie odurzonych marihuaną i LSD szczęśliwi hippisi z Woodstock, ale po części przerażona, po części wściekła, otumaniona alkoholem i narkotykami masa. Fanki to nie rozkosznie piszczące nastolatki, ale wdrapujące się na scenę histeryczki. Bożyszczą sceny, pomimo szczerych chęci, nie radzą sobie z utrzymaniem spokoju, choć naiwnie sądzili, że potrafią grać na ludzkich emocjach nie gorzej niż na swoich instrumentach. W końcu „ochroniarze” troszczą się głównie o swoje zaparkowane pod sceną motocykle i wyciągają z tłumu każdego, kto ich zdaniem zagraża drogowym maszynom.

W trakcie kolejnej eskalacji przemocy odurzony prochami młody Murzyn Meredith Hunter wyciąga rewolwer. Reakcja Aniołów jest błyskawiczna – rzucają się na niego z nożami. Następuje kolejna

przerwa w koncercie, wezwany zostaje lekarz, ale nic już nie może zapobiec śmierci Huntera.

Kto był winien katastrofy festiwalu Altamont? Oczywiście Hell's Angels, którzy napędzali spiralę przemocy; oczywiście Stonesi, którzy uparli się zorganizować skandalicznie nieprzygotowany koncert; oczywiście tłumy, które szalały pod wpływem alkoholu i narkotyków; oczywiście prywatna firma, która chcąc wyciągnąć pieniądze od organizatorów za obiecany teren, w ostatniej chwili zmusiła ich do przeniesienia festiwalu i oczywiście lokalne władze, które nie udostępniły lepszego obiektu. Każdy mógł znaleźć winnego, ale gdy prawda o tragedii Altamont ujrzała światło dzienne, ważniejsza stała się refleksja nad utraconą niewinnością rockowej kontrkultury. Kiedy „Gimme Shelter” trafił do kin, nie żyli już zniszczeni przez swoje kariery Janis Joplin i Jimi Hendrix. The Beatles byli przeszłością, a wiara w zbawienie, które miały przynieść światu muzyka rockowa, wolność i miłość, odchodziła w przeszłość.

Bezsensowna przemoc okazała się drugą stroną tej samej monety, która tak olśniła pół miliona osób zgromadzonych na polach Bethel w sierpniu 1969.

Zenit i upadek młodzieńczych ideałów powojennego pokolenia Amerykanów zarejestrowały kamery filmowe. Wszystko działo się w tle rockowego spektaklu, wśród dzieci kontrkultury, z dala od zniechęconej władzy i establishmentu. Rock i narkotyki, które przy okazji lata Woodstock stworzyły atmosferę pokoju i miłości, zimą w Altamont doprowadziły do przemocy i śmierci. Nic już nie miało być takie jak kiedyś, choć pogłoski o śmierci rocka – tak jak przy wielu innych okazjach – okazały się przesadzone. ■

O wszystkich opisywanych urządzeniach możesz podyskutować na naszym forum internetowym. Zapraszamy!

